

Aleksander Brückner

"Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza", Stanisław Adamczewski, Warszawa 1928 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 25/1/4, 326-329

1928

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

V. RECENZJE.

Stanisław Adamczewski: *Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza.* Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Warszawa. 1928. XV i 218 str.

Autor rzeczy, napisanej jeszcze w r. 1922, daje, po wstępie o stanie zdań i badań odnośnych, „wizerunek literacki autora Sielanek Nowych Ruskich“; kreśli jego motywy z przyrody, erotyki, religii, formę wewnętrzną, liryzm, dydaktyzm, obrazowanie, kompozycję, technikę słowa i wiersza, a wyniki streszcza w osobnej syntezie. Do tej „zasadniczej“ części (str. 1—142), dołączył „drugą, uboczną“ o „Roksolankach“ Szymonowych i na podstawie wyników części pierwszej przysądził je Bartłomiejowi (do str. 178); resztę książki zajęły obszernie przypisy. Wzorowo obmyślane, a bardzo płynnie napisane studjum, dąży do rehabilitacji upośledzanego dotąd poety, do pomnożenia dorobku jego chwały (przez wciągnięcie „Roksolanek“), broniąc uprawnienia baroku i słusznie żądając, aby zasługi i znaczenie poety oceniać wedle czasu jego występów, nie według naszego estetycznego widzimisię, czemu tylko przyklasnąć można. Chętnie też przyznam, że studjum autorskie wykazało mi błąd, popełniony w literaturze: za krótko zbyłem sielankopisarza Simonida i Zimorowiczów obu; co do Szymona poprawiłem się, wydając z obszernym wstępem jego „Roksolanki“ w *Bibliotece Narodowej*, ale przewiny wobec obu sielankopisarzy dotąd nie odrobiłem.

Ocenę pracy zacznę od części dodatkowej. Autor jest przekonany, że wykazał niemal na pewne, jakoby Bartłomiej napisał „Roksolanki“: tożsamość motywów, liryzmu, języka i wiersza, dowodzą mu tego niezbitcie. Zdziwi się może, gdy zaręcę, że nawet „gdyby powiodło się komuś odnaleźć podpisany (przez Bartłomieja jako autora) autograf „Roksolanek“ (str. 174), nie wzruszyłoby to odkrycie powagi urzędowego świadectwa o autorstwie Szymonowem. To świadectwo, usuwające raz na zawsze wszelkie wątpliwości, zawdzięczamy Bartłomiejowi, co u schyłku życia w „Kronice Lwowskiej“ przyznał się do autorstwa „Sielanek“, jakie pod imieniem brata był wydał, a bratu przypisał autorstwo „Roksolanek“. Ponieważ to wy-

rażne świadectwo wszelkie romanse Heckowe w samym zarodku raz na zawsze uśmierca, starał się je Heck wszelką sofisteryą osłabić. A więc nazwał Bartłomiej dziełko Szymonowe nie „Roxolanae“, lecz „Roxiades“; to widocznie jakieś inne dzieło, chociaż nikt o niem nigdy nie słyszał. Ależ „Roksolanki“, to prawidłowy rzeczownik polski, który wszyscy rozumiemy. „Roxolana“ to nic pewnego, a już najmniej stosowne w napuszonej łacinie Bartłomiejowej, co wedle „rosiejskich panien czy kniehiń“ (bo tak „Roksolanki“ wraz z bratem obzywał), najtrafniej „Roxiades“ napisał, wedle formy dobrze mu, z mitologii i geografji znanej; „Roxiades“ więc tłumaczy wybornie właśnie „Roksolanki“. Ale oto mówi dalej Bartomiej, że Szymon bratowej in spe (Duchniankę) „Spirinzina“ nazwał, gdy w istocie ona się „Lilidora“ nazywa w „Roksolankach“, więc nie mógł Szymon „Roksolanek“ napisać. Tonący brzytwy się chwycił, bo w „Roksolankach“ wśród kilkudziesięciu panien jedyna Spirinzina Lilidorę wychwała, więc ta para nazwisk: Spirinzina-Lilidora, spłotła się nierozzerwalnie w pamięci Bartłomiejowej i nie dziw, że gdy w 20 lat po wydaniu „Roksolanek“ o nich wspomina, zpod pióra mu się jedno imię zamiast drugiego wymknęło; gdyby był sam autorem „Roksolanek“, możeby się tego błędu był ustrzegł.

Wobec niewzruszonego świadectwa najkompetentniejszej osoby ustaje wszelka polemika, ale że od przybytku głowa nie boli, wspomnę i to, że napisanie pień weselnych na wesele brata w r. 1629 ma sens jak najlepszy; żadnego sensu nie miałoby pisanie tych pień weselnych post festum dla siebie! Dalej wychwała Bartłomiej w „Roczyźnie“ i „Żałobie“ dar poetycki brata; nie myślę przytaczać górnych fraz jego o „niemal boskich duchach“ dowcipu Symicha o „hymniście gładkobrzmiącej mowy“ i t. d., bo to ogólniki, ale do „Roksolanek“ wyraźnie pije Bartłomiej, gdy wspomina „jako gładkim rymem, jako mile wysłowił w krótkich (!) pieśniach wszystkie krotofile“, rymy, „którymi nasze pieścizoty tajemne i niewidome podżegał zapały“ i t. d. P. Adamczewski stara się osłabić wagę i tych świadectw, odliczając je na karb panegiryzmu ówczesnego i wystawia w tym celu szczególnie zachwyty nieuzasadnione Bartłomieja nawet nad „takim Klonowicem“, chociaż Bartłomiej tylko świętą prawdę napisał o Klonowicu, „który wszystkich Lachów Rzymskimi wyżej przeniósł pióry“ t. z. Bartłomiej wielbił Klonowicza nie dla marnego „Flisa“, czy „Worka Judaszowego“, lecz dla „Victoria Deorum“, największego i najbardziej tendencyjnego utworu całej polsko-łacińskiej poezji wszystkich czasów, nie mówiąc o równie znakomitej jego „Roksolanji“. Wszelkie dalsze wywody autorskie pomijam jako zupełnie bezcelowe i nadmienię jeszcze tylko jeden szczegół, któremu nie mogłem się dosyć wydziwić. Na str. 171 i w przypisku str. 207 odkrył autor za innymi jakieś niebywałe „mazuryzmy“ u Zimorowiców (dla rymów w rodzaju *nocy, oczy*) i że „w ówczesnym Lwowie mazurzono, to rzecz zupełnie możliwa“. Ależ na takie herezje mogła wpaść tylko pedanterja gramatyczna, nie wiedząca, że nawet Czesi co o żadnym

„mazurzeniu“ nigdy nie słyszeli, podobnych rymów się nie wystrzegali. Gdybym był pedantem. twierdziłbym, że podobne rymy, to ślady dawnych czasów, gdy *c* i *cz*, *ż* i *z* i t. d. jednym znakiem pisano, ale poprzestaję na fackie, że takie rymy, to nie niesłychane i niemożliwe „mazuryzmy“ (chyba *ocy*, *nocy* i t. p. niemiby były), lecz poprostu rymy nieczyste, jakich jedni poeci (wielkopolanie Miaskowski, Twardowski!), nie dopuszczali, inni ich lepiej unikali. Nie przypominam sobie, czy Mazur Grochowski, albo Podgórczanin Potocki podobnie „mazurzą“, bo to rzecz najubożniejsza w świecie i nie z narzeczem, lecz tylko z czystością, poprawnością rymu w związku stoi. Od belgi zaś, jakoby „we Lwowie mazurzono“, uchwaj nas Panie!

Króciej mogę się uporać z częścią zasadniczą, bo nie nastęcza powodów do polemiki, a trafne uwagi usposabia czytelnika jak najlepiej dla autora. Wytknę więc tylko jeden fatalny brak; prawi autor o miłości przyrody u p. Bartłomieja, o jego tolerancji wyznaniowej, o jego rusyzmach i nie pyta, skąd się to wszystko u niego wzięło? A odpowiedź nasuwa się sama: gdyby „Zimorowie“ był „Zimorowskim“, to choćby pod Lwowem mieszkał, o tem wszystkim ani by mu się śniło; tylko rajca i burmistrz lwowski mógł się na to wszystko zdobyć, podobnie jak Klonowic, mieszczanin lubelski, w literaturze się zapisał. A więc wyrwał się mieszczanin utęskniony z zaduchy i smrodów lwowskich do swego weekend i nie mógł się nacieszyć „aurą“ i „lanczafem“ swej wilegiatury, o co szlachcic, żyjący na łonie przyrody ani pytał (tylko w 30 przypisku napomknął autor o tej najważniejszej rzeczy). Dalej: chłopcem będąc mógł p. Bartłomiej wypisywać błazeństwa na Lutrów, ale poważny mieszczanin — urzędnik lwowski, nauczył się szanować szymę i uznać jej równoprawnienie mimo swego katolicyzmu. A po trzecie zaimponował mu półruski charakter Lwowa i ruska jego okolica; szlachcic byłby z tego sobie tylko pokpiwał, albo raczej zupełnie to ignorował. Wiemy przecież, jak np. Potocki, siedząc w Podgórzu wobec wsi ruskich, Ruś traktował („buty Mykuli bohom“, albo o głowie Holofernesa i t. d.). Inaczej p. Bartłomiej; świadomie pisał sielanki ruskie, na co się żaden szlachcic nie zdobył i wpłatał rusyzmy nietylko dla nadania couleur locale, ale sam przeistaczał się niemal w Rusina i dał nam poznać Ruś Czerwoną wraz ze Lwowem w nader odmiennem od potocznego oświeceniu; jego sielanki nabierają przez to osobliwszego znaczenia. Byliż we Lwowie i Ormianie i żydzi, lecz o nich p. Bartłomiej ani wspomnieć raczył; Ruś, to inna sprawa.

Nie zauważył też p. Adamczewski innej ciekawej sprawy. Bronił Simonid tego, że „po trosze śpiewał, że się z pieśnią jako morze nie wylewał“, a powtórzył to Zimorowic o sobie: inny „sto wierszów w godzinę na papier wyleje, a ja z pszczołami na łące auzońskiej ledwie z kwiatków co roku wysącze“. I to znowu święta prawda, bo jego Sielanki nie objęły tylko kilku lat po r. 1647, jak autor mniema, lecz zaczęły się przed r. 1630! opiewają przecież

czasy Gustawa Adolfa, napad tatarski z r. 1625 i i., chociaż przeważają istotnie późniejsze. Nam się taka niemal trzydziestoletnia praca poetycka o tak szczupłym wyniku dziwną wydaje, może też p. Bartłomiej bardzo silnie przetrzebiał płody swej Muzy, ależ i Simonid na kilkanaście sielanek dwadzieścia lat strawił. Żałować tylko wypada, że się „Żywot kozaków“ i „Testament luterski“ dochowały, bo plamą tylko autora, co rychło do liryków przeszedł i natychmiast się znacznie poprawił, jeśli już w parę lat później mógł pierwsze „Sielanki“ pisać; chyba przykład brata, widocznie bardzo uzdolnionego, go podniósł.

P. Bartłomiej to ostatni mieszczanin, co poezji wybitnie miejskie i ludowe cechy nadał i może dlatego nie wspomniał o nim szlachcic Kochowski (co i Żebrowskiego wymienił, ależ ten dokazał sztuki, na jaką nie stać było Zimorowiców, bo oddał *Metamorfozy* wiersz za wiersz!). Tak uzupełniam wywody p. Adamczewskiego, co zresztą wiele trafnego zawierają, np. o ruchu, cechującym poezję Bartłomiejową (i Szymonową). Uważnie i starannie badał autor *Sielanki*, więc nie dziw, że dostrzegł, objaśnił i uwydatnił, co inni przeoczyli; praca jego przyczyniła się istotnie do sprawiedliwszej oceny „Sielanek Ruskich“; drobne usterki, np. uwagi o pisowni podwójnego *ss*, *kossy i i* (co taksamo nic nie znaczy, jak owe mniemane mazuryzmy; to panuje i u Czechów!), albo o rymowaniu *ó* i *o*, wtedy uchodzącem za poprawne i i. pomijam. A. Brückner.

Piśmiennictwo polskie w. XVIII w wydaniach *Biblioteki Narodowej*. (Kraków) Serja I, Nr. 4. Julian Niemcewicz: *Powrót posta...* oraz *Wybór bajek politycznych z epoki Sejmu Wielkiego*, b. r. Nr. 35. Stanisław Konarski: *Wybór pism politycznych*, b. r. Nr. 41. Ignacy Krasicki: *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, b. r. Nr. 80. Stanisław Trembecki: *Sofiówka i Wybór poezyj* (1925) Nr. 88. Ks. Jędrzej Kitowicz: *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III* (1925) Nr. 89. Franciszek Karpiński: *Wybór poezyj* (1926) Nr. 90. Stanisław Staszic: *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* (1926) Nr. 98. Stanisław Staszic: *Przestrogi dla Polski* (1926) Nr. 101. Ignacy Krasicki: *Pan Podstoli* (1927) Nr. 102. *Konfederacja barska*. Wybór tekstów. (1928) Nr. 108, *Poezja barska* (1928) Nr. 110. *Czasy saskie*. Wybór źródeł (1928) Nr. 115. Franciszek Zabłocki: *Sarmatyzm* (1928).

Zainteresowanie sfer inteligentnych ostatnim wiekiem istnienia wolnego Królestwa Polskiego — a zwłaszcza epoką Stanisława Augusta — jest faktem dość powszechnym i znamienym. Nie ogranicza się ono bynajmniej do kół naukowych, lecz sięga, jak wiemy, znacznie głębiej, choćby w formie popularnej, niezawsze właściwej, w świadomość społeczeństwa. Dziś bardziej obiektywnie, niż dawniej, spoglądamy i na sztukę i na historję polityczną tego wieku, który zawarł tragedję upadku i tajemnicę odrodzenia narodu. Rola nauki w roświelaniu mroków i przesądów zaćmiewających jeszcze ciągle, mimo poważnych wysiłków badaczy, obraz stulecia XVIII,